

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

♪ „Piosenka o mojej Warszawie” (Mieczysław Fogg)

Jak uśmiech dziewczyny kochanej,
Jak wiosny budzącej się wiersz,
Jak świergot jaskółek nad ranem,
Młodzieńcze uczucia nieznane,
Jak rosa błyszcząca na trawie,
Miłości rodzącej się wiersz,
Tak serce raduje piosenki tej śpiew,
Piosenki o mojej Warszawie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To oczywiście Mieczysław Fogg i „Piosenka o mojej Warszawie”. Dzień dobry Państwu. Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Bohaterką dzisiejszej audycji będzie dwudziestowieczna Warszawa w okresie karnawału. Porozmawiam o tym z autorem bloga i współtwórcą audycji radiowej „PoWarszawsku”, czyli z Łukaszem Ostoją-Kasprzyckim. Witaj.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Cześć. Miło mi. Dziękuję.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jeszcze zanim o twojej warsawianistycznej pasji, to chciałam cię zapytać, czy ty jesteś warszawiakiem czy warszawianinem?

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Rzeczywiście często to określenie spotyka się z różnym odbiorem. Ja jednak uważam, że to określenie, warszawiakiem, jest mi bliższe. Też ze względu na to, że jest takie bardziej nowoczesne i może dlatego tak samo w swoich opowieściach i w swoim blogu, staram się jednak bardziej nowocześnie przedstawiać tę starą historyczną Warszawę.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Oczywiście sobie troszkę żartujemy. Według Rady Języka Polskiego obie te formy są jak najbardziej poprawne. „PoWarszawsku”, czyli opowieści o historii dwudziestowiecznej Warszawy. O wyjątkowych miejscach w stolicy. O życiu jej mieszkańców, dla których punktem wyjścia są archiwalne fotografie i materiały filmowe. Czy ty pamiętasz, które znalezisko wprawiło cię w taką ekscytację, że postanowiłeś podzielić się nim z całym światem i zaczęła się historia tego bardzo popularnego dzisiaj bloga?

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Tak. Pierwszym zdjęciem, od którego zaczęło się „PoWarszawsku” było zdjęcie skrzyżowania Wołoskiej z Lotników. Zdjęcie,

na którym stoi krowa, a w tym momencie znajduje się tam Galeria Mokotów. I wtedy, w związku z tym, że od zawsze mieszkam na Mokotowie i znałem to miejsce bardzo, bardzo dobrze, to założyłem taką małą grupę, żeby tym zdjęciem się podzielić wśród swoich znajomych. I ono poszło dalej. Ta grupa się powiększała. Ten fanpage, taki malutki, się powiększył. Było gdzieś tam chyba osiemnaście czy dwadzieścia osób i to mi powiedziało, że być może ktoś jeszcze zainteresuje się tymi zdjęciami i zacząłem tych zdjęć coraz więcej umieszczać, aż ta liczba osób wzrosła do stu. I tak dalej, tak dalej. Aż do stu tysięcy, które pewnie zaraz się pojawią na liczniku.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Powiedziałeś, że pochodzisz z Mokotowa. Ja wiem, że twoja rodzina jest od pokoleń „warszawska” i tak sobie myślę, że zapewne to ziarno zamięłowania do Warszawy i lokalnego patriotyzmu zostało zasiane w tobie już w najmłodszym wieku. Jak widziałeś tę Warszawę, jako dziecko?

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: To ziarno zostało zasiane przez mojego dziadka i jego brata, ponieważ mój dziadek opowiadał mi przede wszystkim o Mokotowie, o uliczkach, o Pilickiej, o Naruszewicza. O tym, gdzie stacjonowali Niemcy. Jak do niego strzelali Niemcy. Jak go wyprowadzili z domu przy ulicy Pilickiej do obozu w Pruszkowie, gdzie potem przez miesiące szukali się z mamą, a drugą stroną był jego brat Jerzy Kasprzycki, który napisał wiele książek o Warszawie. Między innymi „Korzenie miasta”, które opowiadają o różnych dzielnicach naszego miasta. Także był wieloletnim redaktorem „Życia Warszawy”. Natomiast od Jerzego uczę się bardziej teraz, a to ziarno zasiał we mnie dziadek opowiadając właśnie o tych uliczkach, które teraz sam zwiedzam i których historię zgłębiam patrząc na chociażby ostrzelane kamienice w mojej okolicy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie też zapytałam cię o te wczesne lata, bo dzieci mają niesamowitą umiejętność, ale i chyba tendencję do postrzegania przestrzeni nieco innymi, niż one są w rzeczywistości. Lubią sobie wyobrażać i projektować to, co jest dookoła i później w niektórych to zostaje. Ja często pytam o to, kto przemierzał przede mną te same chodniki. Zastanawiam się, kto mógł siedzieć w tym samym fotelu i co zajmowało jego głowę. I obserwując twój bloga odnoszę takie wrażenie, że to jest też twoim celem,. To wniknięcie głębiej w tkankę miasta. Może niekoniecznie przedstawienie takiej historii, nazwę ją „podręcznikową”, ale właśnie życie zwykłych ludzi, którzy byli tu przed nami. Ze wszystkimi urokami i wadami Warszawy.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Zdecydowanie tak. Nie chodzi mi o to, żeby uczyć kogokolwiek dat, chociaż one też są oczywiście bardzo ważne. Natomiast chodzi mi o to, żeby pokazać jak kiedyś żyli ludzie, co myśleli, że byli tacy sami jak my. Natomiast po prostu żyli w innym czasie. To samo staram się przybliżyć w naszych

audycjach, czyli pokazywać, że ludzie też się bawili, że ludzie żyli, że ludzie pili, tańczyli. Dokładnie tak jak dzisiaj. Tylko po prostu w innych czasach.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I tu pojawia się pytanie, skąd czerpać wiedzę o tym wszystkim.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Nie ma takiego jednego źródła. Natomiast, jeśli ktoś chciałby w ogóle zacząć przygodę z poszukiwaniem informacji jak się żyło w tamtych czasach to myślę, że fajnie byłoby zacząć od Grzesiuka, ponieważ jest to bardzo przystępna lektura, a pokazuje sposób życia w dwudziestoleciu międzywojennym. Jak wtedy ludzie się bawili. Jak młodzi ludzie spędzali czas, gdzie tańczyli. Oczywiście raczej z tej klasy niższej, taką, jaką był Grzesiuk. Natomiast myślę, że to jest fajny punkt wyjścia, a potem mnóstwo książek i internet, który jest teraz ogromną bazą wiedzy. To wszystko trzeba kompilować i sobie składać w jedną całość po prostu.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To skoro już przywołałeś ten okres międzywojenny to spróbujmy się nieco przenieść w czasie. Weszliśmy niedawno w okres karnawału, więc gdybyśmy żyli w Warszawie sto lat temu, to pewnie szykowałibyśmy się właśnie na jakiś huczny bal karnawałowy.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Zdecydowanie. Bale karnawałowe to było coś obowiązkowego w różnych klasach. Zresztą nawet wtedy ogłaszało się to w pewien sposób, czyli para, która wybierała się na bal kupowała sobie balonik i wtedy na każdym rogu Warszawy właśnie stali sprzedawcy takich baloników. Może tutaj przytoczę taki cytat Franciszka Galińskiego takiego gawędziarza przedwojennego, warszawskiego, który pisał, że „Dawniej wielki post był czasem wstrzemięźliwości, adwent przygotowaniem, a karnawał weselem. Żył człowiek poczciwy w rytmie kalendarza liturgicznego i wyczekiwał karnawału niczym kania dżdżu”. To pokazuje, że po prostu wszyscy wtedy czekali na to wydarzenie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Niezależnie od klasy, wszyscy chcieli się bawić, ale do takiego karnawału trzeba było się odpowiednio przygotować. Obowiązywał strój wieczorowy.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Tak. Rzeczywiście na te bale z klas wyższych obowiązywał kodeks. Panowie mieli do wyboru smoking albo frak, ale smoking raczej był noszony przez obsługę, przez kelnerów, więc wytworni panowie wybierali oczywiście fraki, a panie szyły specjalnie suknie na tę okazję. Wyżej postawione zamawiały suknie z Paryża czy z Londynu. Były oczywiście organizowane konkursy sukien i był wybierany król, królowa balu. Wszyscy warszawscy właściciele domów mody prześcigali się w szykowaniu tych sukni, ponieważ taka wygrana była dla nich największą reklamą oczywiście. Ale osobny rozdział stanowiły też bale przebierańców można powiedzieć, czyli bale przebierane. Były to często bale środowisk studenckich. Tam panowała dużo bardziej swobodna atmosfera. Na przykład były to bale Akademii

Sztuk Pięknych takie chyba najbardziej znane. Właśnie tam obowiązywały różne tematyczne kostiumy. Podobno kiedyś zaproszony Iwaszkiewicz przyszedł przebrany za poławiacza perłę i cały był owinięty w sieci rybackiej i wtedy wzbudził największe zainteresowanie.

♪ Fragment utworu „Yo-Yo (live)” (Jazz Band Młynarski-Masecki)

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Sprawdźmy więc, dokąd warszawiacy mogli się udać na taki bal.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Od hotelu Europejskiego przez imprezy organizowane w Zamku Królewskim. Tak naprawdę do wszelkich restauracji. Chyba najbardziej popularną była Adria w tamtym czasie. Oczywiście obrotowy parkiet, dwa obrotowe parkiety, klimatyzacja, która na tamte czasy była czymś niesamowitym. Bary, najlepsze drinki serwowane w parach, czyli Polonezka, Manhattan, klasa światowa tak naprawdę. Klasa światowa barmanów, usług. Były też bardziej nielegalne towary dostępne w Adrii, o czym się oczywiście rzadko mówi, ale tak było. Także właśnie w takie miejsca myślę, że warszawiacy chodzili najchętniej.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Chciałam cię jeszcze zapytać o menu podczas takich uroczystości.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Oczywiście jedzenie było bardzo ważnym elementem karnawału. O północy była podawana ciepła kolacja, czyli jakaś zupa, ryby, mięsa. Oprócz tego starano się zawsze wygospodarować osobną salę na właśnie zimne przekąski. A nad ranem serwowano gorący barszcz, co było taką tradycją karnawału.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zimne przekąski, zimne nóżki. Jakoś mi się to wszystko kojarzy warszawsko. Nie wiem czy to jest dobre skojarzenie.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Pewnie, że jest, dlatego że w przedwojennych restauracjach, zwłaszcza tych troszkę niższej klasy, na przykład na Gnojnej, kiedyś wchodząc do takiej restauracji czuć było dwie rzeczy, znaczy trzy - wódkę, papierosy i śledzie. Także oczywiście, że śledzie jedzono, jedzono flaki. Flaki też po warszawsku, a flaki po warszawsku to były flaki z pulpetami obtoczonymi w jajku i w mące, które były do tych flaków dodane. Flaki bez pulpetów to nie były flaki po warszawsku, a były one głównie serwowane, co prawda może nie na karnawałach, na pewno nie tych z wyższej klasy, ale w okolicach bazaru Różyckiego na przykład były bardzo popularne. I myślę, że na tych takich karnawałach dla klasy robotniczej również

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A czy wiesz może gdzie dzisiaj można jeszcze spróbować tej dawnej warszawskiej kuchni?

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Flaków po warszawsku chyba nigdzie nie zjemy. Gdzieś w okolicach Różyckiego rzeczywiście pyzy, flaki były. Nie wiem jak w obecnej rzeczywistości. Są restauracje, które serwują kuchnię warszawską, ale bardziej w tym wydaniu fine dining, czyli nie pójdziemy nigdzie i nie zjemy śledzia, flaków po warszawsku i nie napijemy się Baczewskiego w takiej atmosferze jak kiedyś.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Chociaż ostatnio, ja będąc właśnie na Pradze usłyszałam od przechodniów, że idą na gorące flaki. Być może jeszcze gdzieś i takich stołecznych można spróbować. Mnie to oblicze kulinarno-towarzyskie międzywojennej Warszawy przekonuje. O karnawale w stolicy rozmawialiśmy dziś z Łukaszem Ostoją-Kasprzyckim, autorem bloga „PoWarszawsku”. Mogą go Państwo znaleźć w mediach społecznościowych. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk. Bardzo dziękuję.

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Bardzo dziękuję za miłą rozmowę i również zapraszam.

♪ „Bal na Gnojnej” (Stanisław Grzesiuk)

Harmonia na trzy-czwarte z cicha rżnię,
Ferajna tańczy, wszystko z drogi!
Z szaconkiem, bo się może skończy źle,
Gdy na Gnojnej bawimy się.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie